

GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty po południu.

Prenumerata wynosi: Rocznie Rb. 2 kop. 80. Półrocznie Rb. 1 k. 40. Kwartalnie Kop. 70. Miesięcznie Kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie Rb. 4. Półrocznie Rb. 2. Kwartalnie Rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Gazety Pabjanickiej”, ul. Ś-go Rocha № 23. **Księgarnie miejscowe** oraz Kantory pism **p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.**

Ogłoszenia: 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop.

Adres Redakcji i Administracji: Pabjanice, ul. Ś-go Rocha 23.

Cena numeru pojedynczego 3 kop.

Za odnośnienie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redaktor przyjmuje od 11—1 i od 5—8. W święta redakcyja otwarta od 12—2.

Lekarz-Dentysta

J. SZAPOCZNIK

SPECJALNOŚĆ: technika złota i chirurgia dentystyczna. Przyjmuje, 10-2 i 4-7. Pabjanice, Zamkowa 16, (II piętro).

Czcijmy
przeszłość.

Prawem postępu jest wyzbycie się czynników, składających człowieka przeszłości, rozwinięcie natomiast cech teraźniejszości, działania w ich kierunku i ustawiczne wyłożone dążenie wycucia pierwiastków przyszłości i wchłonięcia w siebie takowych. O ile danej jednostce uda się urzeczywistnić ostatnie, to osiąga ona ideał postępu: przerasta intelektualnie współczesność, otwierając przed nią nowe horyzonty, nowe drogi pracy i myśli.

Wszystko, na co rzucimy okiem w przyrodzie podlega ustawicznym

zmianom, skierowanym do osiągnięcia ideału doskonałości. Zdawałoby się przeto, że wszelką przeszłość należy jaknajstaranniej zagrzebać w popiele niepamięci, nie zaglądając tam nigdy, żyć natomiast pełnią teraźniejszości i dążyć bezustannie w świetlaną, tajemniczą przyszłość.

Nowoczesny człowiek holduje poniekąd tym poglądom. Źródła ich bowiem wytryskują z teraźniejszego osobistego i społecznego życia.

Większość współczesnej inteligencji w innej zupełnie sferze urodziła się, w innej została wychowana, i z osobą innej zupełnie sfery, spotkanej na szerokiej arenie życia, założyła ognisko rodzinne, w innej wreszcie pracuje. Podobne okoliczności nie mogą między danym osobnikiem, a jego gniazdem wytworzyć węzłów głębokiego przywiązania i czci, a w najlepszym razie nie wiążące go z tem gniazdem, z którego pisklęciem wyfrunął, pękają łatwo, tworząc z niego faktycznie człowieka z racji swej przeszłości bezdomnego.

Życie dzisiejszego człowieka podlega silnym wstrząśnieniom psychicznym, wskutek przewagi życia wielkomięskiego nad wiejskim i częstą zmianą miejsca zamieszkania. Wielkie środowisko urabia ludzi na jeden model, nie zbliża ich do siebie moralnie, żyje wyłącznie

teraźniejszością. Troska znów o chleb powszedni zmusza do poszukiwań co raz to nowych siedzib i nie udziela wprost czasu do oglądania się na przeszłość mas, ale nawet wnikania w swą własną.

W życiu znów społecznym kilkadziesiąt lat temu prądy pozytywizmu, wylęte z zawodów i bezsilności narodowej, podkopały silnie kult dla przeszłości. Hasłem bowiem pozytywizmu był rozstrzał w przeszłość, pozytywizm natomiast umysłów wyłącznie w przyszłość, w wiecznej pogoni za skryzalizowaniem oderwanego ideału.

A jednak przeszłość jest tą samą nicią już wysnutą z kłębka przyszłości, stanowiącą z nim nieodłączną całość, a spowitą obecnie w pomroce dziejów. Na fundament przeszłości powstaje odpowiedni gmach teraźniejszości, — proporcjonalny co do siły i wielkości fundamentów. Chcąc więc osiągnąć mglisty choćby cień etyki społecznej, trzeba uprzednio wchłonąć w siebie pierwiastki przeszłe, przepalić je. Z tego akumulatora dopiero może się wyłonić promień, potężnie obejmujący rozłożyste konary drzewa kraju, a podsycający bezustannie szczątkami ognia przeszłości.

Posiąść to można przez wczucie się w historję rodzimą, ogarnienie ko-

chającym wzrokiem postaci, które jak smugi świetlane, lub meteory rozstoleczły mroki bólów ojczystych i pobudziły do żywszych drgań serca zgnębione, zaplesniałe apatją. Czy wysiłki ich przyniosły realne korzyści, czy nie, nie sądźmy ich, bo pobożna intencja zastępuje częstokroć modlitwę, gorącą chęć czynu, sam czyn. Jeśli ich przeto wiedla do jakiegoś wzniesłego celu miłość współbraci i ziemi, bo ciężci ich należy jako bobierów cierpliwości podwójnie; w wysiłkach do osiągnięcia celu i bolesnym owocem — perzyną trudów i prac podjętych.

Pomniki i pamiątki historyczne krzewią znakomicie uwielbienie dla przeszłości, gdyż przemawiają swą mową indywidualną do tych co pragną i zdolni są wniknąć w najskrytsze zakątki ich niemego ducha.

Najsilniejszą spójnią wieków minionych z teraźniejszością są święta narodowe. Dzień święcenia wielkiego historycznego momentu jest dniem napięcia i wzmożenia uczuć narodowych. Rozpamiętywanie sławnego czynu przodków przywodzi świadomość ogrozu obowiązków narodowych, spoczywających na naszych barkach jako ludzi połączonych z duchami wielkich zmarłych węzłami solidarności obowiązków historycznych. Atmosfera

A. de Villiers de l'Isle-Adam. 1)

Nieznajoma. *)

Przekład Wacława Rogowicza.

Owego wieczoru cały świat paryski uświetniał swą obecnością przedstawienie w Operze Włoskiej. Dawno „Normę”. Był to występ pożegnalny Maryi Felicji Malibran. Przy ostatnich tonach modlitwy Belliniego, Casta diva cała sala powstała z miejsc i przywoływała śpiewaczkę śród chwałą nabrzmiałego zgiełku. Rzucano kwiaty, bransolety, wieńce. Dostojną, prawie umierającą artystkę spowijała atmosfera nieśmiertelności — i odelodziła w niej, pewna, że jeszcze śpiewa.

W środku foteli parterowych młody zupełnie mężczyzna, o wyrazie twarzy znamionującym duszę stanowczą i dumną, objawiał swój zachwyt tak namiętnymi oklaskami, że mu rękawiczki pękały.

Nikt ze świata paryskiego nie znał tego widza. Wyglądał nie na przybysza z prowincji, lecz raczej na cudzoziemca. W stroju trochę zbyt świeżym, lecz z przygasłym połyskiem i nieskazitelnego kroju, w tym fotelu parterowym wydawałby się prawie szczególnym tu gościem, gdyby nie instynktowa i tajemnicza wytworność, bijąca od całej jego osoby.

Patrząc nań, chciało się szukać dokoła niego przestrzeni, nieba i samotności. Było

w nim coś osobliwego: lecz czyż Paryż nie jest miastem Osobliwości?

Co zasz i skąd przybywał?

Był to zdziczały młodzian, pańskiego rodu sierota — jeden z ostatnich w Naszych czasach — melancholijny dziedzic z Północy, który przed trzema dniami wyrwał się z mroku swego starego zamku w Kornwalii.

Nazywał się hr. Felicjan de la Vierge, władał zamkiem Blanchelande w Dolnej Bretanii. Pragnienie wrzącego życia, ciekawość poznania naszego czarodziejskiego piekła chwyciła nagle i gorączkowo tego myśliwca tam, u siebie! Puścił się w podróż i był tutaj, poprostu. Obecność jego w Paryżu datowała się dopiero od rana — więc wielkie jego oczy były jeszcze blaskami świetne.

Był to jego pierwszy wieczór młodości. Miał lat dwadzieścia. Było to jego wejście w świat płomieni, zapamiętania się, banalności, złota i zabawy. I przypadkowo przybył w porę, by usłyszeć pożegnanie tej, która odchodziła.

Parę chwil wystarczyło mu do oswojenia się ze świetnością sali. Lecz przy pierwszych nutach Malibran dusza jego zadrżała: sala znikła. Obcowanie z ciszą leśną, z dzikim wiatrem wśród skał, z szumem wody na głazach strumieni i z powagą zapadających zmierzchów wychowało poetę w tym dumnym młodzieńcu, i w brzmieniu głosu, który teraz słyszał, zdawało mu się, dusza tych rzeczy ślała mu z daleka prośbę modlitewną o powrót.

W chwili gdy, uniesiony entuzjazmem oklaskiwał natchnioną artystkę, ręce jego zawisły w powietrzu; znieruchomiał. Na bal-

konie jednej z łóż pojawiła się młoda kobieta wielkiej piękności. Patrzała na scenę. Delikatne i szlachetne linie jej profilu tonęły w cieniu czerwonyc mroków łoży; niby kamea florencka w medalionie. Błada, z gardenią w brunatnych włosach, sama jedna w łoży, opierała o parapet balkonu rękę, kształtem swym zdradzając znakomite pochodzenie. Przy staniku sukni z czarnej mory, osłonięnej koronkami, drogi kamień, wspaniały opał, na obraz jej duszy zapewne, lśnił w złotym otoku. Samotna, obojętna na wszystko dokoła, zdawała się zapominać o własnym istnieniu pod nieodpartym czarem tej muzyki, Traf chciał jednakże, że zwróciła apatycznie oczy na tłum: w tym momencie oczy młodego człowieka spotkały się z jej wzrokiem na przeciąg sekundy, na tyle, by błysnąć i zgasnąć.

Czy znali się kiedykolwiek? — Nie. Przynajmniej nie na ziemi. Lecz niechaj ci, którzy mogą określić, gdzie zaczyna się Przeszłość, orzekną, gdzie tych dwoje należało już istotnie do siebie, gdyż to jedyne spojrzenie przekonało ich tym razem i na zawsze, że byt ich nie zaczął się od kołyski. Błyskawica oświeca jednym rzutem pieniste welny morza nocną porą i wraz, na widnokręgu dalekie srebrne linie fal: podobnie, w sercu tego młodzieńca wrażenie tego szybkiego spojrzenia nie potęgowało się stopniowo; to było tajemne magiczne olśnienie świata, co się odsłania! Przymknął powieki, jakby dla zachowania dwóch błękitnych błysków, które pod nimi zginęły; poczem chciał stawić czoło zawrotnemu uciskowi: podniósł oczy na nieznajomą.

d. c. n.

*) Wyd. „Biblij Lit. Artys.” Jana Lorentowicza.

święta narodowego winna nosić piętna zastanowień, co zrobiliśmy dla przyszłości, mający te same, co zgasli już, obowiązkami.

Pietyzm dla czynów minionych wykrzesze w duszach iskry, a te przemieni w płomyk działań, które posłużą dalszym pokoleniom za ożywczy zdroj omywający zgniliznę i cierpkosć życia. A każdy naród w swym wiekowym pochodzie ma chwile świetlane, zapisane złotymi głoskami w historii, więc chwile te drogie, bo własne, bo bliskie, duchowe dzieci czcić winny, gdyż są one impulsem w dążeniach ku wyżynom, wstęgą promienną rozrzucającą blaski w pomroce zwątpień i pesymizmu.

Wspólne zrozumienie przeszłości ludzi łączy, lekceważenie zaś tradycji wytwarza dezorganizację społeczną i poczucie solidarności moralnej, jaka stanowi element spajający rodziny, narody i społeczeństwa.

Słowa więc poety:

„Ale nie depeczę przeszłości ołtarzy,
Choć doskonalsze umiecie wzniesić“.

niech staną się aforyzmem rzetelnie zrozumianym i zachowanym głęboko w sercu.

Helena Buchnerówna.



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Blokada mocarstw u brzegów Czarnogóra i Albanji celu swego dopięła, Depesze donoszą o wycofaniu się wojsk serbskich z pod Skodaru a upór czarnogórców też niezawodnie wkrótce osłabnie wobec nędzy i głodu, jakie im grożą w wyniku blokady. Tak więc wojna bałkańska jakby ustala, co najmniej trwa obecnie długa przerwa w działaniach wojennych i przygotowują się podstawy do zawiazania rokowań pokojowych. Natomiast, jeżeli nie ulega wątpliwości fakt, że pokój państw bałkańskich z Turcją wkrótce zostanie zawarty — to z drugiej strony mnożą się groźne oznaki, że wewnętrzne zatargi dotychczasowych sprzymierzeńców o podział zdobyczy wojennej — mogą wzrosnąć do nieprzewidywanej potęgi i skończyć się wybuchem wojny prawie że bratobójczej. Naprężenie stosunków staje się coraz większe pomiędzy Serbią i Grecją z jednej, a Bułgarią z drugiej strony, a powodem tych zatargów jest niezgoda w poglądach na podział zdobyczy w wojnie terytorjów. O co dokładnie chodzi, jakie terytoria są sporne tego nie można z dotychczasowych depesz wywnioskować, a ta niedokładność pozwala nam jednak przypuszczać, że wiadomości o tej niezgodzie być może są przesadzone i sztucznie rozdmuchane przez wrogów związku bałkańskiego. Pragnęlibyśmy bardzo, aby tak było; aby pełna chwała, zwycięska wojna o wolność, o zrzućcie wiekowego jarzma, nie zakończyła się haniebną walką niedawnych towarzyszy broni o łup wojenny. Walka taka do reszty osłabiłaby obecnych zwycięzców, i wielkie znaczenie całej wojny, przyszła potęga związku bałkańskiego i świata południowo-słowiańskiego zmalałaby prawie do zera. Nie jest jednakże nie prawdopodobne przypuszczenie walki bratobójczej na Bałkanach, bo dziwnie słaby jest jednak zmysł łączności u Słowian, niepojęty wprost brak konsekwencji w ich czynach i słowach. Ot, np. kiedy z jednej strony na bankietach słowiańskich w Petersburgu brzmiały piękne, wzniosłe hasła łączności słowiańskiej, rozwijają się wspaniałe obrazy przyszłego panowania świata słowiańskiego, z drugiej prowodyrzy tych bankietów, twórcy pięknych hasel i frazesów w Radzie Państwa z rozczuleniem publicznie padają sobie w objęcia dla uczczenia nowej wyrządzonej polakom krzywdy. Tak całowali się z radości panowie Hurko i Stiszyński kiedy stał się wiadomym wynik głosowania nad usunięciem zupełnym języka polskiego z czynności tak zwa-

nego samorządu dziesięciu naszych gubernji (bo nawet nazwa „Królestwo Polskie“ została przez zacnych słowian usunięta). Ciężko umysłowa, nędza moralna, pasąca się cudzą krzywdą, kiedy nareszcie przestaną toczyć słowiańszczyznę, wydając ją na pastwę innych ras!



NAUCZANIE POWSZECHNE W ZIEMI PŁOCKIEJ.

To nie myt, nie pobożne życzenie, nie projekt, — tylko rzeczywistość stanowiąca epokę w walce z analfabetyzmem w Królestwie Polskim. Dane o tej sprawie czerpiemy z ostatnich numerów „Głosu Płockiego“.

W sali Płockiego Tow. Rolniczego odbyło się zebranie pełnomocników gminnych i osób zaproszonych z powiatu płockiego, zwołane z inicjatywy p. naczelnika dyrekcji naukowej płockiej, w celu wprowadzenia nauczania powszechnego. Po zagajeniu zebrania przez p. Płoskiego, prezesa Tow. Rolniczego zabrał głos p. naczelnik dyrekcji, wyjaśniając cel zebrania, na którym odczytane być mają prawa obowiązujące w sprawie nauczania powszechnego, udział skarbu w zapomogach na szkoły projektowane, oraz zobowiązania gmin, z tym związane. Pan naczelnik dyrekcji, uważając zebranie za narady przyjaciół oświaty, gorąco nawoływał do powzięcia pozytywnych uchwał w tej sprawie.

Na referenta zebrania p. naczelnik dyrekcji zaprosił d-ra Macieszę, który określił cel zebrania, jako: 1) zaznajomienie się z przepisami obowiązującymi, 2) ułożenie wzoru uchwały dla gmin w sprawie nauczania powszechnego. Wyjaśnienie poprzedził referent przedstawieniem „okropnych“ cyfr, charakteryzujących stan oświaty w naszym kraju, w porównaniu z Rosją europejską i Finlandją. Dość powiedzieć, że podczas gdy u nas procent dzieci w wieku szkolnym uczących się w szkołach wynosi 17%, w Rosji Europejskiej dochodzi do 27%, a w Finlandji 28,5%. W okresie czasu 1904 — 1907 roku wzrost dziatwy w wieku szkolnym uczące się w szkołach, wyraził się u nas cyfrą 1,7%, podczas gdy w Rosji Europejskiej 5,6%, w Finlandji 10,9%. Kraj nasz liczy 69% analfabetów.

Te smutne cyfry świadczą, że pozostajemy coraz bardziej w tyle po za Cesarstwem, z roku na rok różnica ta się zwiększa. Tymczasem w Cesarstwie coraz gorliwiej zajmują się tą kwestją, obecnie zaledwie niezliczona liczba ziemstw nie zwróciła się dotychczas do ministerjum, w celu uzyskania odpowiednich zasiłków szkolnych.

Według obowiązujących praw z d. 2 maja i 22 czerwca 1908 r. skarby wydaje zapomogi, o ile dana gmina zdecydowała się na urządzenie „sieci szkolnej“. Sieć ta polega na tym, że jedna szkoła przypadać winna na 50 dzieci w wieku szkolnym (od 8 do 14 lat). Teren danej szkoły nie powinien przewyższać 3 wiorst w promieniu.

Skarb zobowiązuje się opłacać pensje nauczyciela (360 rb.) oraz na wykłady religijne 30 rb. (na jeden komplet). Na budowę szkoły uzyskać można 2000 rb. bezzwrotnie, oraz 1200 rb. pożyczki na 40 lat po 3%. Gmina ze swoich funduszy wyznaczać musi corocznie na każdą szkołę po 200 rb. (na remont, pomoce naukowe, opał i t. p.), fundusz ten nie może być zmniejszany.

Z wykazu ilości szkół istniejących i jeszcze potrzebnych w gminach pow. Płockiego widzimy rażąco ich brak. Naprz. (przyjmując proc. dzieci w wieku szkolnym na 9%) w gm. Brwilno istnieje 9 szkół, a potrzeba 15, w gm. Drobin potrzeba 18 szkół, a jest 3 (na blisko 10,000 mieszkańców); w gm. Kleniewo potrzeba 16 szkół, a istnieje 2, w gm. Mąkolin, na 14 potrzebnych

szkół istnieje 6 i t. d. W gminach o mniejszej ilości mieszkańców stosunek ten jest mniej rażąco, ale również wykazuje ten sam brak.

Dyrekcja naukowa proponuje, aby gminy uchwały podatek szkolny w gminie, poczynając od 1 stycznia 1914 r. od razu na wszystkie szkoły, ile ich potrzeba do zaprowadzenia powszechnego nauczania; otwierać zaś szkoły stopniowo co najmniej jedną rocznie, w tym celu, aby pozostałość o składki szkolnej można było użyć na wzniesienie budynków szkolnych przy pomocy zasiłków skarbowych.

Przy budowie szkół czynna będzie komisja szkolna składająca się z wójta, pełnomocników gminnych oraz osób zaproszonych.

Na wezwanie do czynu pośpieszyła gmina Grudusk w pow. Ciechanowskim, i nadesłała do naczelnika dyrekcji szkolnej płockiej swoją uchwałę, na na zasadzie której zdecydowała się niezwłocznie przystąpić do zaprowadzenia sieci szkolnej przy pomocy zasiłku z kasy państwowej. Gmina ta, mająca dotychczas tylko jedną szkołę początkową i wydająca na nią zaledwie 327 rb. rocznie, zdecydowała się wydać na potrzeby szkolne 2,774 rb. rocznie. Część tych funduszy pójdzie na utrzymanie, część zaś na budowę szkół.

Za przykładem gm. Grudusk p. Ciechanowskiego, posłała gm. Mąkolin która pierwsza w Płockiem uchwała dnia 10 kwietnia na zebraniu gminnym zaprowadzenie powszechnego nauczania w gminie, ustanawiając składkę szkolną wysokości 2,800 rb. i przeznaczając na potrzeby szkolnictwa 1/3 czystych zysków z kasy gminnej pożyczkowo-oszczędnościowej.

Gm. Mąkolin liczy 7994 mieszkańców, w tym dzieci w wieku szkolnym 719. W gm. istnieje 6 szkół. Uchwalono powiększyć ilość szkół do 14. Morgów w gminie opłacających składkę 15457. Składka szkolna została powiększona o 9,7 kop. z morga.

Ten dobry przykład niewątpliwie zechęci i inne gminy i to nie tylko w Płockiem do naśladowania. Wkrótce może analfabeta w Płockiem będzie należał do wyjątków, a z czasem i Królestwo Polskie przestanie nareszcie być krainą analfabetów. Trzeba tylko tej energii, tej dobrej woli jaką ujawniły gminy Ziemi Płockiej no i poparcia ze strony miejscowych właściwych władz, które w Płockiem jak się okazuje wykazują ze swej strony taksamo sporo dobrej woli.

UBEZPIECZENIE ROBOTNIKÓW.

Na mocy prawa z d. 6 lipca r. b. ubezpieczenie robotników fabrycznych od wypadków nieszczęśliwych odbywać będzie się wyłącznie w Tow. wzajemnych, zakładanych przez właścicieli fabryk. W Królestwie Polskiem, będzie jedno takie Tow. ubezpieczeń z siedzibą w Warszawie, obejmuje ono około 2,000 fabryk zatrudniających z górą 300,000 robotników.

Organizacją Towarzystwa tego zajmować się będzie specjalny komitet. Komitet ten składa się z przedstawicieli: Tow. przemysłowców, rady Zjazdów górników, warsz. Tow. wz. ubezpieczeń i łódzkiego komitetu handlu i manufaktur, w liczbie 4 przedstawicieli od każdej organizacji. Tow. przemysłowców reprezentować mają w komitecie tym pp. Henryk Marconi, Stanisław Natanson, Andrzej Wierzbicki i Stefan Zieliński; radę zjazdów górników — pp. Andrzej Garbiński, Mieczysław Garbiński, Tadeusz Popowski i Kazimierz Srokowski; warsz. Tow. wzajemnych ubezpieczeń pp. Karol Hofrichter, Henryk Karpinski, Maksymilian Luxenburg i Antoni Römer; łódzki komitet handlu i manufaktur pp. Maks Kernbaum, Oskar Kindler, Maurycy Poznański, Władysław Wścieklica.

W poniedziałek ubiegłego tygodnia w siedzibie Tow. przemysłowców odbyło się posiedzenie organizacyjne komitetu warszawskiego, zająć się ma-

jącego opracowaniem projektu ustawy „warsz. Tow. ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków“.

Obrazy zagali okręgowy inspektor fabryczny p. Aleksy Warenczew, stwierdzając obecność 14 przedstawicieli 4 organizacji, należących do komitetu warszawskiego. Tow. przemysłowców reprezentowali pp. Henryk Marconi, Stanisław Natanson, Andrzej Wierzbicki, Stefan Zieliński; warsz. Tow. wzajemnych ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków — pp. Karol Hofrichter, Henryk Karpinski, Maksymilian Luxenburg, i Antoni Römer; radę zjazdów górników — pp. Andrzej Garbiński, Mieczysław Garbiński, Tadeusz Popowicz i Kazimierz Srokowski, wreszcie łódzki komitet handlu i manufaktur — pp. Maurycy Poznański i Władysław Wścieklica. P. Oskar Kindler z powodu choroby nie mógł pojechać do Warszawy na to posiedzenie.

Zebranie poświęcone było wyborowi prezesa komitetu. Wybrano jednomyślnie prezesa rady Tow. przemysłowców, pana Henryka Marconiego.

Przyjechał do Warszawy dyrektor departamentu przemysłu ministerjum handlu i przemysłu, p. Litwinow-Faliński. Celem przyjazdu jest porozumienie się z inspekcją fabryczną i organizacjami przemysłowców w sprawie kas chorych i ubezpieczenie robotników. P. Litwinow-Faliński będzie też i w Dąbrowie.



Samorząd Miejski w Radzie Państwa.

Rada Państwa ukończyła rozpoznanie projektu Samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem. A rozpoznała ten projekt w duchu jaknajmniej pomyslnym dla nas. Z ważniejszych zmian notujemy następujące:

Podniesiono cenzus lokatorów, określający prawo udziału w wyborach: w Warszawie według komornego wyżej 720 rb., w Łodzi, Lublinie i Sosnowcu 360 rb., w miastach gubernialnych i w Będzinie, Włocławku, Zgierzu, Tomaszowie Rawskim i Częstochowie 288 rb., oraz w pozostałych 168 rb.

Przyjęto artykuły normujące liczbę radnych żydów, oraz art. 28 w 3 pierwszych częściach (patrz № 26 „Gaz. Pabj.“ str. 2). Ostatnią część tego artykułu przyjęto zgodnie z poprawką członka Rady Stiszyńskiego i innych, dopuszczającą objaśnienia słowne i wnioski piśmienne wyłącznie w języku rosyjskim.

Art. 38 zmieniono w ten sposób, że rada miejska może być rozwiązana tylko za Najwyższem zezwoleniem na przeciąg nie dłużej niż dwa miesiące. (Komisja dopuszczała rozwiązanie rady z rozporządzenia tylko ministra spraw wewnętrznych i na termin 6-ciu miesięcy).

Art. 44—48 nadające radzie ministrów za Najwyższem zezwoleniem prawo zastępowania rady miejskiej społecznej przez bezpośredni zarząd rządowy na termin do lat 3 odrzucono.

Usunięto z tytułu projektu nazwę „Królestwa Polskiego“ zastępując ją wyliczeniem 9 gubernji Królestwa.

Z powyższego widać, że system prawicy przeważającej liczebnie w obu obecnych Izbach zwyciężył w większości zasadniczych punktów. Przez podniesienie cenzusu mieszkaniowego i wyłączenie używalności języka polskiego w radach miejskich, projekt został zupełnie skażony. Projekt przekazano Dumie państwowej do nowego rozwiązania. Ale czegoż możemy lepszego się spodziewać od Dumy dla „9 gubernji Królestwa“. Zapewnienia, że odłączenie Chelmszczyzny było potrzebne do nadania pozostałej części Królestwa samorządu prawdziwego i polskiego okazały się fałszem; Królestwo Polskie nie przestaje być prześladowane. Tyle tylko z tego mamy zysku, że każdy świeży taki fakt zbliża chwile wyzby-

cia się mrzonek „słowiańskich“ przez tych naiwnych co jeszcze o nich myślą; bo jeszcze są tacy.

Posłowie polacy głosowali przeciwko całemu szeregowi artykułów oraz przeciw przyjęciu całego projektu Samorządu miejskiego w Królestwie Polskim.

Poprawkę Stiszińskiego że posiedzenia Rady miejskiej i zarządu oraz objaśnienia ustne i deklaracje piśmienne prowadzone są w języku rosyjskim, przyjęło 74 głosami przeciwko 53.

Kiedy wiceprezes, Golubiew, ogłosił wynik tego ostatniego głosowania, Stisziński i Hurko demonstracyjnie rzucili się sobie w objęcia i ucałowali się.

„Pestalozzi-Froebel Haus“.

Cokolwiek powiedzieć byśmy mogli o naszych drapieżnych sąsiadach, przyznać im musimy, że nie zupełnie jeszcze sprzeniewierzyli się nadanej im ongi nazwie: narodu myślicieli.

Nietylko potraffa stwarzać nowe metody, jak to się stało z wynalezionym przez nich, a przyjętym następnie w całej prawie zachodniej Europie systemem Froebela, ale jeszcze gdy spostrzegli się w jego wadliwości przy praktycznym stosowaniu, starają się go reformować i udoskonalać.

O jednej z takich reform, podjętej na wielką skalę referowała p. Weryho-Radziwillowiczowa, na ostatnim posiedzeniu członków Tow. wychowania przedszkolnego. W ciągłej swej wędrówce w poszukiwaniu nowych typów wychowania, dla przeszczepiania wyników poszukiwań na tem polu na nasz grunt, dotarła ona do Berlina i zbadała dokładnie jedną z najciekawszych instytucji wychowawczych, jaką jest: Pestalozzi-Froebel Haus.

Pani Henryetta Schrader, która go założyła przed 35 laty, a następnie stale rozszerzała i ulepszała, zapragnęła zerwać ze zmechanizowaną już i szerzącą bezmyślność metodą Froebela, która nie przyniosła młodym pokoleniom takich korzyści, jakich się po niej spodziewano.

Robótki, wyrzynanki, układanki i wyplatanki, zamieniono na ruchliwe i celowe zajęcia koło gospodarstwa domowego, starając się, aby cały zakład nie miał bynajmniej cech jakiegoś instytutu koszarowego, ale jaknajzupełniej zastępował dzieciom, podzielonym na grupy, ciepły, serdeczny dom rodzinny.

Tem łatwiej się to udać mogło, gdy przedsięwzięcie rozpoczęte na razie na małą skalę, mogło się rozszerzyć i rozwinąć dzięki darowi pewnego filantropa, który ofiarował założycielce obszerny dom, otoczony wspaniałym ogrodem.

Można już wtedy było nietylko urządzić widne i obszerne pokoje, z pięknie dekorowanymi ścianami, ubrać okna kwitnącymi roślinami, ale także i zgromadzić w jednej części ogrodu ptaki i zwierzęta domowe, które dzieci zajmowały się mogły.

Tak urządzony Pestalozzi-Froebel Haus jest prawdziwym domem szczęścia. Dzieci sprzątają same, piorą i prasują bieliznę swoich lalek, pomagają przy gotowaniu obiadu, dla tych co do domu nie wracają na posiłek, karmią zwierzęta, podbierają miód, robią ser i masło, jesienią zrywają i układają owoce; słowem czują się tak dobrze jak w domu rodzinnym.

Właściwej nauki nie ma wcale, uwaga jednak kierowniczek zwrócona jest na to, aby naturalne zainteresowanie dzieci życiem podtrzymywać, pogłębić i rozszerzyć.

Ułożone to jest jednak w pewien systemat. Co 4 mniej więcej tygodnie wybierany jest jeden przedmiot na którym się uwagę dzieci koncentruje. Praca i zabawa, zajęcia, opowiadania, śpiewki, wierszyki i obrazy, mają związek pomiędzy sobą.

Celem takiego punktu koncentracyjnego jest, aby dziecko poznało dany przedmiot wszechstronnie.

Weźmy np. oświetlenie choinki, ileż na temat światła możemy stworzyć pogadanek, zaczawszy od bajek Andersena o choince, a potem opowiadając o lampach, latarniach magicznych, o historii fabrykacji zapalek, o wpływie światła na wzrost roślin itp., a do tego wszystkiego można dołączyć praktyczne zajęcia jak: mycie świeczników, czyszczenie lamp, poznananie ich części składowych, rysowanie i wykonanie sylwetek przy świetle słonecznym.

Na umuzykalnienie położony jest znaczny nacisk; uroczy jest więc widok dzieciaków, gdy jedne śpiewają a drugie akompaniują im na łatwych instrumentach jak: bębni, dzwoneczki, kastaniety i t. p.

Po za ogródkami dziecięcymi w których przebywa do 300 dzieci, w zakładzie mieści się też schronisko dla uczniów i uczenie szkół ludowych. Zmuszeni są oni najczęściej przebywać w ciasnych, dusznych izbach, gdzie gwar i hałas przeszkadza im w nauce; otóż Pestalozzi-Froebel Haus otwiera dla nich widne i obszerne pokoje, gdzie mogą spokojnie się uczyć.

Pełno tam kwiatów i książek, są nawet zabawki i lalki; dzieci przyjmowane są w wieku od lat 6—14, mogą korzystać z kąpielni w zakładzie, brać lekcje gimnastyki, śpiewu i muzyki. 150 ochroniarek kształci się tam także teoretycznie i praktycznie, prócz tego odbywają się co dwa tygodnie mniejsze, a co pół roku większe wieczory dla rodziców ze specjalnymi odczytami wychowawczymi.

W Lublinie na froncie jednej z instytucji wychowawczej widnieją nazwiska Komensky'ego, Tolstoja i naszego Piramowicza; kiedyż w Warszawie stanie taki dom, w którymby skoncentrowały się nasze rozproszone usiłowania i który będzie poświęcony pamięci znakomitych polskich wychowawców: Piramowicza, Staszica i Konarskiego. („Bluszcz“).

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z Pabjanickiego Tow. Naukowego.

Sekcja odczytowa.

Odczyt „O Podolu“. Pan Aleksander Janowski rozpoczął swój odczyt od przedstawienia na mapie danych geograficznych tej połaci ziemi, zajmującej rozległe płaskowzgórze pozabawione lasów, równe jak stół, a tylko często poprzerzynane głębokimi jarami, wyżłobionymi przez wodę, zwłaszcza przez Dniestr, odznaczający się bardzo licznymi i dużymi zakrętami. Dalej usłyszeliśmy o samej ziemi, o jej nadzwyczajnej urodzajności, o tych olbrzymich łanach zboża, burakach plantowanych też w tak wielkiej ilości, o jakiej w Królestwie pojęcia się niema; o dużych polach maku i słoneczników; o kopalniach fosforytów, służących za materiał do nawozów sztucznych. Wspomniałszy o sposobie uprawy ziemi, o sprzężach, prelegent przeszedł do opisu wsi i miast podolskich, do opisu ludzi zamieszkujących te dzielnice, do ich zwyczajów, ubiorów. Wreszcie zakończył odczyt opisem miejscowości historycznych, jak Zwaniec, Chocim, Kamieniec Podolski z charakterystycznymi zabytkami mahometanizmu panującego w swoim czasie na Podolu.

Treść odczytu wypowiedziana z właściwym p. Janowskiemu talentem narratorskim ilustrowały piękne przeznaczone okazane w dużej ilości, a przedstawiające widoki podolskiej ziemi, rzek, ludzi, wsi, miast, scen z życia podolskiego i t. p.

Szkoda że niewiele osób (139) słyszało odczyt tego wybitnego pracownika i przewodnika na polu krajoznawstwa; niewątpliwie wpłynęła na małą frekwencję fatalna pogoda; deszcz ulewny zatrzymał w domu mniej ciekawych, którzy przyszliby w razie możliwszej pogody.

Nie możemy jednak powstrzymać się od gorzkiej uwagi znów pod adresem młodzieży szkolnej z powodu jej nieobecności na odczycie. Zdumiewający brak zainteresowania się odczytami, wygłaszanymi przecież na różne tematy, że świadczy o aspiracjach umysłowych młodzieńców. Zapewnić ich możemy, że choćby mieli same piątki w szkole, to napewno nie posiadają wszystkich tych wiadomości, jakie zdobyć mogą w sali odczytowej. W danym razie, choć się uczyli o Podolu, to jednak napewno nie są im znane te szczegóły, które w odczycie p. Janowskiego stanowiły o wszechstronnym objęciu tematu.

Sądźmy że pożądanym byłby tu odpowiedni wpływ nauczycieli; gdyby stale wykazywali uczniom kształcące znaczenie odczytów i zachęcali ich do korzystania z takowych, to z czasem i sami uczniowie zasmakowaliby w tej sposobności wzbogacania swych zasobów umysłowych.

W nadchodzącą niedzielę przyjdzie z odczytem do naszego miasta p. **Eugenjusz Sokołowski**. Mówić będzie na temat: „**Poezjo! wzrusz nam serce**“.

„Czytanka“ dla dzieci w Domu Ludowym zgromadziła w ubiegłą niedzielę 960 dzieci, a dużo ich odeszło od drzwi z niczem, bo już wyprzedano możliwą ilość biletów. Jest to miarą niezwyklej użyteczności Sekcji Czytawkowej Pabjan. Tow. Naukowego, która pod dzielnym kierunkiem p. Pomianowskiego prosperuje znakomicie.

Tym razem zachwył w dzieciach budziła wystawiona przez p-nę Osikowską baśń p. t. „Przebudzenie się wiosny“. A było na co popatrzeć; dekoracje i kostjumy wykonane z dużym nakładem pracy i z dużym gustem oraz pomysłowością, przedstawiały się bardzo malowniczo, a dobrze przez dzieci wyuczone role dostrajały się do całości przedstawienia.

W antraktach grała orkiestra dziecienna oraz demonstrowano na ekranie obrazy niktające; miały więc dzieci dużo uciechy.

Wobec takiego powodzenia odbędzie się jeszcze jedna czytanka przed latem, mianowicie 4-go maja.

Zarząd Sekcji Muzycznej Pabjan. Tow. Nauk, prosi uprzejmie uczestniczki i uczestników chóru o przybycie na zwykłą lekcję pojutrze w piątek o g. 8 wiecz.

Dzisiaj próby nie będzie z powodu zajęcia sali na przedstawienie.

Wieczór Artystyczny.

Artyści scen Warszawy i Momusa znani już naszej publiczności i życzliwie przez nią przyjęci na występie przed kilku tygodniami, urządzają w dniu dzisiejszym drugi wieczór artystyczny, który odbędzie się w Domu Ludowym z udziałem pań: M. Kalinowskiej, Zofji Iwińskiej oraz pp. Józefa Ursteina, Konrada Runowieckiego, Janusza Leszczyńskiego i Stanisława Nawrota. Początek o godzinie 8^{1/2} wieczorem. Wieczór ten o urozmaiconym programie zapowiada się bardzo dobrze.

Więści z kraju.

Bychawa. Jak wiele może dobrego zrobić rozumna inicjatywa i działalność instytucji społecznych mamy przykład w działalności Tow. pożycz.-oszczędnościowego w Bychawie, o czem czytamy w „Zaraniu“.

„O czem, wędrując przed kilkoma laty zagranicą i oglądając tam społeczne pomagające ludziom instytucje samopomocy, marzyłem, żebym to w ojczystym kraju widział, to dziś oglądam z zadowoleniem.“

Bychawa, mała, uboga, nieruchliwa miejscina przed 5-ciu laty, za pobudką zabiegliwego ks. A. Kwiatkowskiego zdobywa się na Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe. Założyli je ludzie najdzielniejsi, a np. Eugenjusz Berezowski—organista miejscowy, zamiast próżnować, plotkować, zabiera się do pracy, prowadzi sklep spółkowy i biurowość kasy. I tak się ta kasa własnymi siłami tworzyła i prowadziła i oto w roku 1911-ym miała już 1 milion 115 tysięcy 395 rubli rocznego obrotu pieniężnego.

Różni ludzie z najbliższej okolicy tego miasteczka w owym roku wypożyczyli z kasy bychawskiej 287 tysięcy 879 rubli, byli przedtem winni 266 tysięcy 925 rubli, a w ciągu roku sprawozdawczego zwrócili kasie 203 tysiące 621 rubli. A nadto inni pożyczycieli z kasy na nieruchomości ogółem 8 tysięcy 295 rubli, a jeszcze inni za pośrednictwem znajomych pożyczycieli z owej kasy zgórą 17 tysięcy rubli.

Gdy jedni pożyczali z kasy, inni do niej wkładali swoje oszczędności na czas krótki lub na dłuższy. Od takich ludzi w roku 1911-ym kasa bychawska miała wkładów z górą 314 tysięcy rubli. A nadto w różnych bankach pożyczyciela ona dla ludzi 60 tysięcy rubli—wszystko to poszło w ruch pomiędzy ludzi — nie na przepicie wszakże i nie na użycie, ale na bodźca dla pracy ludzkiej, albo na wzmocnienie gospodarki.

Małe miasteczko Bychawa, ludność jej okolicy, ożywiły się dopływem gotówki albo puszczaniem jej w prawidłowy obrót, taki obrót, który pomaga wytwarzaniu, a wytwarzanie buduje dobrobyt ludzki.

Cała społeczna mądrość gospodarza polega na tym, ażeby własne pieniądze każdej okolicy ta sama okolica puszczała w obieg. A jeżeli energia najdzielniejszych jednostek lub grup ludzkich jest już w danej okolicy tak wielka, że zamało dla niej oszczędności własnej okolicy, to sprowadza dla nich gotówkę z miast, albo z dalszych okolic, gdzie jeszcze panuje śpiączka ludzi... I tak energii a działalności miejscowej pomagają, żeby się z braku środków pieniężnych do snu układać nie potrzebowała, lub żeby energii swej nie wyladowywała w bijatykach karczemnych albo topiła ją w gorzałce.

Ze sprawozdania kasy bychawskiej wyjęliśmy więc kilka cyfr. W r. 1911-ym wypożyczyła ludziom za poręczeniem lub na nieruchomości t. t. d. z górą 387 tysięcy rubli. Oczywiście, że wszystko to, jak rzekliśmy, poszło w ruch po to, by pomagać ludziom tworzyć dobrobyt. Sprawozdanie kasy bychawskiej wylicza nawet niektóre swe czynności, zmuszając wprost do tego, żeby doskonalić pracę wytwórczą ogółu. W roku 1911-ym rzeczona kasa wyplaciła za narzędzia rolnicze, blisko 20 tysięcy rubli.

Czysty zysk Towarzystwa w roku 1911-ym uczynił 5,767 rubli: z sumy tej przeznaczono:

40 proc. na kapitał zakładowy 2,304
20 proc. na kapitał zapasowy 1,152
na cele społeczne 1,350

A resztę zysku (około 350 rubli) rozdzielono, jako dodatkowe wynagrodzenie dla pracujących w kasie.

Oto jest rozumne użycie zysku instytucji społecznej, jaką jest Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe. Znaczną część swych zysków, bo 1350 rubli przeznaczają na poparcie urządzeń społecznych: szpitala, straży ogniowych, oświaty i uczenia młodzieży.

W Czechach Towarzystwa podobne własnym kosztem z zysków swoich budują wspaniałe gmachy na gimnazja, szkoły handlowe, przemysłowe... I u nas do tego przyjdzie. Byliśmy się jeno na zasobność, i na oświecenie umysłu a uspołecznienie zdobyli! A zdążamy powoli do tego...

Kanalizacja w Kutnie kosztem mieszkańców. Niezwykle w naszych stosunkach przykład kulturalnej gospodarki miejskiej widzimy w Kutnie, co prawda gospodarki samych mieszkańców. Oto nie mogą już dłużej znieść zabójczych dla zdrowia skutków braku kanalizacji, obywatele Kutna postanowili skanalizować częściowo

miasto własnym kosztem, nie czekając aż ojcowie miasta pomyślą o tem.

Zwykle z pojęciem kanalizacji łączy się pojęcie o jakichś nadzwyczajnych kosztach. Tymczasem przy wspólnych usiłowaniu i uczciwym prowadzeniu robót koszt ten bardzo maleje. W Kutnie kanalizacja ma kosztować około 15.000 rb. czyli że jeśli tylko 40 obywateli weźmie w ten udział, to każdy z nich wyda na ten cel około 300 rb., a jest nadzieja, że do pożytecznego przedsięwzięcia przystąpi więcej mieszkańców, wtedy koszt dla każdego z nich będzie jeszcze mniejszy.

Dodać należy że Kutno ma załedwie do 20 tysięcy mieszkańców, i wcale nie należy do nadzwyczajnie handlowych czy przemysłowych miast.

Z TEATRU.

W poniedziałek dnia 21 b. m. odbyło się w Domu Ludowym ostatnie przedstawienie z cyklu dwunastu w sezonie bieżącym, a trzecie Łódzkiego Teatru Polskiego, gdyż pierwsze 9 były grane przez Teatr Popularny.

Tym razem odegrano sztukę trzyaktową S. Kiedrzyńskiego „Gra serc“.

Sztuka ta należy do utworów wybitniejszych i obfituje w wiele scen o wysokim napięciu dramatycznym oraz przedstawia doskonale uchwycone typy, jak Orczyńskiego, podupadłego obywatela, przepojonego tradycjami szlacheckimi, córkę jego Irenę dziewczynę szlachetną, a upadłą jedynie wskutek braku odpowiedniego wychowania; Radwana—zimnego i wyrachowanego egoistę i in.

Sztuka grana była doskonale na ogół. Zaznaczymy tylko iż niektórzy artyści zamalowali nieco opanowali rolę.

Świetną Irenę stworzyła p. Czechowska. Gra jej była nacechowana prawdziwą szczerością, i czuło się, że naprawdę pragnie ona odkupić swoje winy przez swą gorącą czułość ku Romanowi.

Rola była trudna, lecz zagrana po mistrzowsku. Dobry typ stworzył pan Bednarczyk w roli Julka, ordynarnego nieco lobuza, p. Rydzewski był dobrym zapalczywym Orczyńskim, p. Wiślański zimnym Radwanem, p. Orliński zaś popychanym i wyśmiewanym Mora-Morskim, który umiał dobrze jednak czasem wypalić *verba veritatis* Orczyńskiemu. Tylko p. Rodmund w roli Romana był trochę za mało naturalnym, za mało powiedziałbym zakochanym naprawdę.

Teatr Polski ostatnim tym przedstawieniem w sezonie bieżącym pozostawił miłe wspomnienie po sobie. Widzowie nie szczędzili okłasków zasłużonych zupełnie, szczególnie p. Czechowskiej, ulubienicy naszego miasta.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w „Gazecie Pabjanickiej“ tych kilku słów odpowiedzi, spóźnionej z powodu mej nieobecności.

Komitet niesienia pomocy pozbawionym pracy w sprawozdaniu zamieszczonym w — 24 „Gazety Pabjanickiej“, z całą bezwzględnością wystąpił przeciwko „jednostkom“, które jakoby samowolnie ujęły kierownictwo nad robotami w lesie miejskim, i nazwano to czynem nie obywatelskim.

Otóż odpowiadam, że gdyby komitet zamiast do redakcji, udał się do mnie we właściwym czasie i sprawdził rzecz całą, nazwałby zarządzenie tej „jednostki“ obywatelskim. Kiedy Kręciarz zgłosił się do mnie z kilkudziesięciu ludźmi, prosząc o wskazanie, co i jak mają robić w lesie, uczyniłem to w tym przeświadczeniu, że spełniam swój obowiązek, jako obywatel miasta i jako członek komitetu leśnego, nie przypuszczając ani na chwilę, że komitet niesienia pomocy sporządził plan robót w lesie bez porozumienia się z komitetem leśnym, do czego był obowiązany. Zresztą robotnicy zgłosili się do pracy w poniedziałek, a delegat komitetu zjawił się w lesie załedwie we czwartek; co więc przez trzy dni mieli robić ci ludzie, chociaż „komitet“ za pieniądze do rąk jego złożone, odpowiada i stara się dobrze wywiązać z zadania?*

Mniej słów a więcej czynów!

H. Wlazłowicz.

Pabjanice d. 21/IV 1913 r.

Przyp. red. List powyższy okazaliśmy prezydium Komitetu pomocy dla pozbawionych pracy, od którego otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie.

++ ++ ++

Szanowny Panie Redaktorze!

W odpowiedzi na łaskawie przedstawiony nam list p. H. Wlazłowicza, prosimy uprzejmie o umieszczenie niniejszych paru słów wyjaśnienia.

Biorąc rzecz ze strony formalnej zarzuty, jakie p. Wl. czyni Komitetowi nie dotyczą tegoż, gdyż sprawozdanie powyższe umieszcili redakcja „Gazety Pabjan.“ Mając wszakże na względzie potrzebę wyjaśnienia istoty rzeczy, czujemy się w obowiązku zaznaczyć, że Komitet pomocy na zasadzie porozumienia się przewodniczącego z burmistrzem miejscowym i inżynierem powiatowym uchwalił na jednym z posiedzeń kopanie rowów na drodze miejskiej od lasu w stronę miasta, nie uważał więc za potrzebne zwracać się do komitetu leśnego, gdyż roboty w samym lesie na razie nie były projektowane. Fakt więc zmiany uchwały Komitetu miał miejsce

Obecnie wiadomem jest, że do nieporozumienia w powyższej sprawie przyczyniły się jeszcze różne inne fakty dotychczas nie wyswietlone, wobec czego kwestja powyższa zostanie po-

stawiona na porządku dziennym na najbliższym posiedzeniu.

Z poważaniem

Dr. W. Eichler

Przewodniczący Komitetu Pomocy dla pozbawionych pracy.

22/IV 1913 r.



Telegramy.

Choroba Papieża.

Paryż. Wiadomości o stanie Papieża brzmią w dalszym ciągu optymistycznie. Gorączka od 4 dni minęła. Siły wracają z każdym dniem. Wczoraj Papież opuścił na godzinę łóżko. Zdaniem lekarzy, nastąpił już okres rekonwalescencji. Mają oni nadzieję, że w przyszłym tygodniu niebezpieczeństwo minie zupełnie.

Warunki pokojowe.

Sofja. Dzienniki półurzędowe głoszą, że Czarnogórze przyłączyło się wreszcie do pozostałych państw bałkańskich i wyraziło zgodę na warunki pokojowe, proponowane przez mocarstwa.

Treść odpowiedzi państw bałkańskich na ostatnią notę mocarstw, będzie następująca:

„Pomimo różnicy zdań, jaka panuje między niektórymi z państw bałkańskich co do odszkodowań wojennych, państwa te zgadzają się zasadniczo na warunki pokojowe podyktowane przez mocarstwa. Związek bałkański zastrzega sobie jednak prawo do poruszenia podczas pertraktacji pokojowych kwestji odszkodowań wojennych, sprawy granic Albanji i losu wysp Egejskich“.

Misja Czarykowa.

Petersburg. Były ambasador rosyjski w Konstantynopolu miał naradę z ambasadorami mocarstw trójporozumienia. Wynikiem tej narady było, że wskutek nalegań Delcassego, Czaryków wziął na siebie misję pośredniczenia między królestwami bałkańskimi, aby pozostały w związku.

Czaryków z Krymu podąży do stolic czterech państw związkowych, wystąpi też do Bukaresztu i do Konstantynopola.

Tutaj są przekonani, że misja Czarykowa stworzy związek pięciu mocarstw, mianowicie Bułgarji, Serbji, Czarnogórze, Grecji i Turcji.

Strajk górników na G. Śląsku.

Katowice. Liczba strajkujących górników na Górnym Śląsku wynosi 55 tysięcy; komitet strajkowy zapewnił nawet, że liczba strajkujących dochodzi do 65 tysięcy.

Do kopalń wjeżdża tylko po kil-

ku górników w celu trzymania straży na wypadek ewentualnego załamania kopalni.

Na rozkaz policji zamknięto w Katowicach wszystkie szynki i restauracje.

Olbrzymia huta żelazna „Baildon“ zaprzestała pracy z powodu braku węgla. Huta ta należy do wielkiego towarzystwa akcyjnego w Gliwicach.

Wrocław. Strajk górników górnośląskich przybiera coraz szersze rozmiary. Dotychczas zastrajkowało około 30.000 górników.

Na jutro zapowiadają zgromadzenie ogólne zarządów górniczych, możliwość kompromisu.

Kącik humorystyczny.

Najlepszym człowiekiem na świecie jest... złodziej

???

Bo przecież pragnie... naszego dobra.

* * *

Na giełdzie pokłóciło się dwóch panów. Jeden z nich, Bernard, nazwał drugiego, Moryca, zwyczajnie i ordynarnie złodziejem!

I to publicznie.

Zwołano sąd polubowny.

Sąd orzekł, iż pan Bernard musi publicznie wyrzec te słowa:

„Moryc nie jest złodziejem“.

Bernard zgodził się. W oznaczonym dniu zebrał się na giełdzie świadek i p. Moryc; zaś p. Bernard rzekł wobec nich w tonie pytającym i wyrażającym zdumienie:

— Moryc nie jest złodziejem??!

Pan Moryc się rozgniewał.

— Co to jest? Jakim ty tonem mówisz?

— Ton? Co tu ma ton? Czy ja się zobowiązałem na słowa, czy na melodję?

* * *

Co polak powinien wiedzieć z języków obcych.

Z angielskiego: home rule!

Z francuskiego: la Pologne est pauvre, vive la Russie!

Z łaciny: Quousque tandem Jackane abutere patientia nostra.

Z niemieckiego: Vor dem Gesetze sind alle Polen ungleich.

Z rosyjskiego: niczewo.

Z żargonu: Di wajse genz.

(„Mucha“).

Odpowiedzi Redakcji.

Panu Frejlerowi. O tem, że prace sądu konkursowego są w toku już pisaliśmy. Procedura sądenia jest zwykła, ogólnie przyjęta w konkursach: Obecnie nowele są w czytaniu u poszczególnych sędziów, niezadługo zaś odbędzie się decydująca wspólna ocena. Czynności sądu są protokolarnie stwierdzane. Wyrok sądu konkursowego opatrzone będzie motywami.

ZAKŁAD POGRZEBOWY M. KOŁACZA w Pabjanicach, Zamkowa 28.

(przy Fabrycznej). poleca po cenach przystępnych, wielki wydzór trumien metalowych i z drzewa, poczynając od najtańszych, aż do najwykwintniejszych; także posiada w dużym wyborze wieńce metalowe i z kwiatów żywych i sztucznych, duży zapas garderoby męskiej, damskiej i dziecięcej, karawany duże i małe wysyła, oraz żalobników, a także urządy dekoracje pogrzebowe. c-r-423

Chrześcijański zakład krawiecki ST. KOŁODZIEJCZYKA

Pabjanice, ul. Poprzeczna 53. Przymiemy wszelkie zamówienia zakres krawiectwa wchodzące tak z własnych jako też i z powierzonych materiałów. Wykończenie staranne. Ceny umiarkowane 1-8-439

Skradziono w b. tyg. 3 weksle blanco

☞ Mateuszowi Studzińskiemu ☞ na 100 rb. wystawiony przez Wojciecha Marciniaka, — na 200 rb. przez T. Srółka i na 100 rb. również przez T. Srółka. Ostrzega się przed nabywaniem takich, gdyż są nie ważne. 144-44

Chrześcijańska pracownia gorsetów

„STANISŁAWY“

Pabjanice, ul. Długa 50 II piętro Wyrabia gorsety paryskich fasonów. posiada duży wybór gotowych, oraz uskutecznia wszelką przeróbkę. c-r-440

DENTYSTA

M. KLEJNERT

Pabjanice, Zamkowa 19. 1-8-438
Zeby sztuczne najnowszych systemów na podniebieniu i bez takowego na kanczuku i w zlocie, wszelkiego rodzaju roboty mostkowe i korony złote. Leczenie, wyjmowanie zębów bez bólu. Plomby: emaliowe, złote, amalgamatowe, cementowe i t. p. Przyjmuje rano od 9-1 i po południu od 3-8.

Magazyn ubiorów męskich

A. Cieplińskiego

Pabjanice, ul. Nowa 23. Posiada duży wybór najmodniejszych towarów krajowych i zagranicznych na ubrania męskie, z których, jak również i z powierzonych materiałów wykonywa wszelkie obstalunki po cenach przystępnych. Również poleca gotowe: palta wiosenne od 15 do 22 r. letnie od 15 do 20 r. i garnitury marynarkowe od 15 do 23 r. 1-8-441

Poszukuję pokoju kawalerskiego z oddzielnym wejściem, z całodziennym utrzymaniem. Wiadomość: Apteka p. Słomeczyńskiego. 2-2-146